

# PROLOG

– Hej, Amy, spojrzysz na pakiet nagród, który przygotowałem na dzisiejszą imprezę charytatywną w Moon Palace? Chciałbym zobaczyć twój zachwyty na twarzy.

Amanda Carmitchel, kierowniczka biura podróży „Quick Travel” podniosła wzrok znad mrugającego ekranu komputera na najmłodszego stażem pracownika agencji. Martin Bishop, z wykształcenia monter instalacji hydraulicznych, który stał się sprzedawcą-akwizytorem, a następnie agentem turystycznym, okazał się entuzjastyczny i zaskakująco biegły w swojej nowej karierze.

– Co tam masz? – zapytała z uśmiechem.

– To miód na twoje serce, kochana. – Ochoczo podał jej błyszczącą broszurkę.

– Tak sądzisz? – Zerknęła na niego z ukosa, odpychając się od biurka i przejeżdżając swoim krzesłem na kółkach do miejsca, które zajmował od czterech miesięcy.

– Acha! Przekonałem właściciela Ocean Pearl, aby dał nam apartament VIP na dziesięciodniowy rejs!

Ciemne brwi Amandy uniosły się, gdy wpatrywała się w kolorowe zdjęcie eleganckiego, niesamowicie luksusowego białego jachtu, zakotwiczonego w zatoce z turkusową wodą i otoczonej pierzastymi zielonymi palmami.

– Nie wiem, Martin – powiedziała z powątpiewaniem. – Nawet przy znacznej zniżce, ten pakiet będzie drogi jak cholera.

– Nie, nie będzie. To mniej niż połowa normalnej ceny w okresie poza sezonem letnim i pierwszy rejs przed świętami. Cały pakiet nazywa się

„Świąteczny Rejs”.

– Żartujesz!

– Właściciel ma nadzieję na ekspansję i potrzebuje sprzedaży rejsów jak najszybciej. Mam faks od niego potwierdzający ofertę.

Kilku innych agentów stłoczyło się wokół, podczas gdy Amanda studiowała potwierdzenie od właściciela, a zarazem kapitana Ocean Pearl, Henka Morissona.

– Mógłby się nazywać raczej „Przedświąteczny Rejs”. – Chwilę przyglądała się ofercie i rzeczywiście, jak stwierdził Martin, liczby dotyczące pakietu wycieczkowego były zdumiewająco niskie.

Za niskie.

– Musi być jakiś haczyk – mruknęła i marszcząc brwi, zaczęła przyglądać się zgromadzonym wokół niej. – Jakies pomysły? – zapytała swój personel – po minach – lekko zafrapowany sprawą.

– Nie, to wszystko jest tutaj czarno na białym. Pakiet obejmuje przelot z Vegas do Miami, luksusowe zakwaterowanie na jachcie i wszystkie posiłki... all inclusive – powiedział Martin stanowczym tonem, jakby to on był autorem oferty.

Inna agentka, stara panna Salma Gomez, z dziką grzywą srebrzystobiałych loków, gładką cerą, która przeczyła jej siedemdziesiątce, gruchnęła na swojego współpracownika:

– Co za wspaniała nowina, Martin! Pan Morgan będzie bardzo zadowolony, w końcu ta impreza jest szykowana pod niego i ma przyciągnąć darczyńców. Był jednym z pierwszych inicjatorów tego balu charytatywnego wspierającego chore dzieciaki. Zawsze chciał, żeby odbył się w jednym z jego hoteli. – To – wskazała na broszurę – może zadziałać!

Wzięła z rąk Amandy niewielką książeczkę z reklamą Ocean Pearl i oczy zaokrągliły się, gdy zaczęła ją studiować.

– O mój Boże! Ten jacht jest dwa razy większy od mojego domu! I spójrz na jacuzzi na tarasie słonecznym. Ktokolwiek zbierze ten pakiet dziś wieczorem, będzie szczęściarzem.

# ROZDZIAŁ 1

Victoria Steward umieściła swój kieliszek z niesmacznym błękitnym ponczem na tacy i obeszła dookoła filar. Odwracając się plecami do hałaśliwego tłumu, wypełniającego salę balową hotelu Moon Palace w Miami, chwyciła krawędź gorsetu sukni i pociągnęła go do góry. Przynajmniej próbowała, ale on nawet nie drgnął. Westchnęła tak bardzo, jak pozwalał na to ściskający ją wszyty stanik z drutami. Była zachwycona swoją suknią, którą sama uszyła na dzisiejszy bal halloweenowy, niemniej jednak cały gorset doprowadzał ją do szału. Granatowa długa i wąska aksamitna suknia miała niski dekolt ukazujący zagłębienie pomiędzy jej bujnymi piersiami, a wokół szyi miała owinięty długi sznur sztucznych pereł. Zdjęła z twarzy bogato zdobioną maskę i zawiesiła ją na nadgarstku. Odsunęła dłonią platynowy kosmyk włosów przesłaniający jej widok i przełożyła długie fale na jedno ramię. W swojej profesjonalnej opinii wyglądała wspaniale.

Niestety, nie była w stanie wziąć pełnego oddechu, odkąd tylko założyła na siebie tę sukienkę. Sztywny gorset spłaszczył spód jej piersi w cienkie naleśniki, a ich górę wypchnął wysoko ponad materiał. Co prawda wyglądały kusząco, ale ona znosiła katusze.

– Nigdy w życiu nie złożę już... tej szmaty... ponownie – wysapała pod nosem, starając się uspokoić oddech, pomiędzy kolejnym szarpnięciami materiałem.

Cały czas spędzony na imprezie przedzierała się przez tłum i martwiła się, że jej cycki wyskoczą ze stanika ściskającego płuca. Co więcej, nie była przyzwyczajona do męskich spojrzeń z boku, które usidlał jej dramatyczny dekolt. Upominała się w duchu, że jeśli następnym razem będzie musiała iść na jakikolwiek bal, założy kiecekę o dwa rozmiary za dużą i wybierze wygodę

zamiast seksownej doskonałości. Po raz kolejny daremnie szarpnęła w górę gorsetem.

– Potrzebujesz pomocy?

Głęboki, łobuzerski głos tuż za lewym ramieniem sprawił, że Viki zaczęła się kręcić – nie był to mądry ruch dla kobiety noszącej buty na czterocalowym obcasie. Przechylając się w szaleńczym tempie, straciła równowagę i wpadła pomiędzy dwa szybko wyciągnięte przed nią ramiona. Owinęły się wokół niej, opierając ją o szeroką twardą klatkę piersiową. Dziewczyna przytrzymała się twardych, dobrze umięśnionych ramion, bojąc się ruszyć. Nie miała pojęcia, co może się stać, jeśli nagle się od nich odepchnie i wcale nie była gotowa, aby się tego dowiedzieć. Przez kilka chwil opierała się nosem o solidną pierś, wchłaniając fantastyczny zapach bazylii pomieszanej z drzewem sandałowym i cynamonem. Cóż to była za niesamowita uczta dla jej zmysłu węchu. Poczowała mrowienie w dole brzucha. Ten zapach zdecydowanie był pułapką. Twardy tors pod jej policzkiem natychmiast jeszcze bardziej zeszywniał, a drogi materiał marynarki i perłowe guziki śnieżnobiałej koszuli, dały jej pewien obraz tego, w czyje ramiona wpadła.

Mężczyzny.

Powoli uniosła oczy w górę i ścisnęło jej gardło, kiedy zobaczyła wspaniałą, zapierającą dech w piersiach męską twarz, która swoim wzrokiem, a właściwie jednym okiem, przeszywała ją na wskroś. Viki mogła przysiąc, że w dającej się przewidzieć przyszłości mogłaby związać się z samcem takim jak ten i to spowodowało, że zaczęła się denerwować, czując przemieszczające się ciepło od szyi w dół. W przeciwieństwie do złośliwej uwagi jej byłego narzeczonego, kiedy podczas ich ostatniego, burzliwego spotkania, zarzucił, że nie stać jej na zatrzymanie przy sobie mężczyzny, tego byłaby w stanie zatrzymać nawet siłą, przykuwając go do łóżka. Była wystarczająco interesującą kobietą, by zdobyć faceta, jakiego chciała. Prawda?

Serce jej waliło, odchyliła głowę do tyłu i przyjrzała się bardziej opalonej, skandalicznie przystojnej twarzy zwieńczonej przydługimi, falującymi ciemnymi włosami. Błyszczące zielone oko patrzyło na nią nikczemnie, podczas gdy drugie przesłonięte było czarną opaską. O Boże, był tak niesamowity z bliska, jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła go po drugiej stronie zatłoczonej sali. Współczesny mężczyzna o typie włoskiego gangstera, który zniewalał, a jednocześnie ostrzegał jednym tylko spojrzeniem, że zdrzeć z nim trzeba było mieć jaja. Gdyby w tym momencie była w stanie mówić, Viki mogłaby mu powiedzieć, że stanowił hollywoodzki obraz mafiosa, który mógłby wyprzeć samego Michela Corleone z „Ojca Chrzestnego”. Choć ten drugi był o wiele dla niej za niski. Jednak ten człowiek nie potrzebował takiej oprawy, by zakwalifikować się do tytułu *capo*. Jego cięty uśmiech i ten nikczemny błysk w oku były wszystkim, czego potrzebował.

I był nieoficjalnie, jak głosiły plotki, prawdziwym gangsterem przez duże „G”.

Victoria oczywiście rozpoznała go w chwili, gdy wszedł do sali balowej. Podobnie jak każda inna kobieta na balu. Jared Morgan. Najpopularniejszy celebryta w Las Vegas. Zawodowy hazardzista – choć nie była tego pewna, ile posiadał hoteli z kasynami – i oddany kawaler, który bardzo kochał swój swobodny styl życia, jeśli wierzyć wielu historiom wydrukowanym o nim w tabloidach. Victoria, historyk z zawodu, niewiele wiedziała o hotelarstwie, a już zupełnie nic o kasynach. W życiu w żadnym nie była. Jej jedynym kontaktem z hazardem były opowieści kolegów z jej ostatniego roku studiów na uniwersytecie stanowym Nevady.

W ciągu ostatnich kilku lat fotografie z pierwszych stron brukowców regularnie pokazywały przystojną twarz i atletyczną sylwetkę Jareda Morgana. Często nie samego, a zwykle z inną kobietą uwieszoną na jego ramieniu lub wpatrującą się w niego z uwielbieniem. Gdyby mogły, padałby mu do stóp, aby

stąpił po nich zamiast czerwonego dywanu. Te same tablety niedawno oszalały z powodu pewnego incydentu w jednym z hoteli Morgana. Doszło bowiem, do próby włamania do sejfów znajdującego się w nim kasyna. Oczywiście zainstalowane systemy zabezpieczeń skutecznie udaremniły kradzież, ale doszło do strzelaniny, w której Morgan został ranny. Kula co prawda nie trafiła w niego bezpośrednio, ale dostał odłamkiem szklanej ściany, którą przeszył pocisk rozsypując w drobny mak. Rana była powierzchowna i ocalał cudem, jak twierdził, dzięki czuwającą nad nim nadprzyrodzoną siłą.

Viki patrzyła na niego i stwierdziła, że piracka opaska na oku dodała mu uroku jeszcze większego złego chłopca, który teraz podkręcił do pełnej mocy megawatowej i zaczynał jej się nie podobać. Jego usta, oddalone zaledwie o cale od ust Viki, uśmiechnęły się leniwie. Białe zęby zaśniły, robiąc kontrast z opaloną skórą.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał i uniósł lekko brew nad opaską.

Przełykając ślinę i zbierając swoje rozjechane stopy na niebotycznych obcasach, powoli odsunęła się od jego piersi i spojrzała w dół. Jej dwie jędrne półkule wciąż były w sukni. Mniej więcej.

– Tak – odpowiedziała z ulgą. – Nic mi nie jest.

Odsunęła się jeszcze trochę, tylko po to, by nagle zatrzymać się w miejscu, gdy jeden fiszbin z dolnej krawędzi jej stanika przebił się przez materiał i zahaczył o guzik marynarki Morgana. Instynktownie wcisnęła biodra w jego, żeby całkowicie nie rozerwać gorsetu. Ten ruch spowodował potężne uderzenie męskiego śmiechu, które zadrzało w płucach Viktori, wysysając z nich resztki powietrza. Poczwała jego dłonie wędrujące po jej aksamitnym kręgosłupie i zaczęła się zastanawiać, czy przeżyje kolejne minuty, ponieważ ten dotyk w połączeniu z uciskającym gorsetem, całkowicie wstrzymywał nabranie powietrza. W tym momencie wiedziała tylko, że jej układ oddechowy całkowicie się wyłączył.

– Ja ... uh, myślę, że ... że zostaliśmy złączeni tym drutem. Jakoś – wydusiła.

– Myślę, że ma pani rację – powiedział spokojnie, ale nie przegapiła sugestywnego błysku w jego odsłoniętym oku. Zdenerwowana Viki odchyliła się od niego.

– Ostrożnie! – ostrzegł. – Rozerwiesz go.

Przesuwając się lekko, umieścił ją mocniej między swoimi muskularnymi udami. Była to nie lada sztuczka, biorąc pod uwagę fakt, że jego klatka piersiowa podtrzymująca ją, miała prawie trzy stopy szerokości. Wraz z jego ruchami, wąska suknia podciągnęła się jakimś cudem i chłodne powietrze owiało długie nogi Viki powyżej jej kolan. Myśl o tym, że ktoś zauważy ich w tej pozycji, zdenerwowała ją, a kiedy przyciśnięta do pachwiny Jareda Morgana, poczuła jego męskość na udzie, uderzyło w nią silne zażenowanie.

*Niech mnie ktoś dobije w tej sekundzie!* – pomyślała, zdając sobie sprawę, w jakich opałach się znalazła.

– Nie chciałbym być tym, który zniszczy ci tę piękną suknię, ale ten drut za chwilę przebije mi śledzionę, więc wybacz, ale muszę się go pozbyć – wyszeptał jej tuż przy uchu, pogarszając tym jej stan emocjonalny.

Pociągnął sztywny fiszbin i oboje usłyszeli trzaskanie szwów jej gorsetu. Spojrzała na niego, kiedy położył swoją drugą dłoń na materiale tuż przy odsłoniętej piersi, aby całkowicie go z niej nie zerwać. To wywołało maleńkie fale przyjemności na nagiej skórze Viktorii. Zwilżyła usta, całkowicie zaniepokojona jego wpływem na nią.

– To nie miało się prawa rozerwać – wyjaśniła skrepowana. – Zupełnie nie wiem, jak do tego doszło.

Mamrotała bez sensu, żeby ukryć zażenowanie sytuacją i to jak jego dotyk podziałał na jej zmysły. Rozbawienie Morgana pogłębiło się, gdy jego



wzrok ogarnął cudowne jędrne wypukłości, wysuwające się z coraz bardziej niesfornego gorsetu.

– Zostaw to zmartwienie ludziom, którzy zaprojektowali tę suknię i ją uszyli, zdecydowanie się nie popisali.

– Właściwie – powiedziała Viki, nieco się wijąc – to ja zaprojektowałam i uszyłam tę suknię.

Spojrzał na nią, a potem na drut trzymany w swojej dłoni, jeszcze raz spojrzał w jej oczy i stwierdził: – Nie żartujesz.

Powinna była oczekiwać, że Jared Morgan doceni jej dzieło. Wszystko wskazywało jednak na to, że jej reputacja, jak i reputacja szwaczki właśnie legła w gruzach. O ile jakąkolwiek reputację miała.

– Tak. Nie żartuję.

Jego twarz nie wyrażała kompletnie nic. Mógłby, chociaż się zaśmiać lub skrzywić, żeby wiedziała, jak dalej się zachować. Niestety, nic takiego nie zobaczyła, a Morgan szarpnął silnie jeszcze dwa razy drutem, po czym w końcu udało mu się ich oboje uwolnić. Viki nie mogła uwierzyć, że była przyczepiona do mężczyzny w ten sposób, za co większość kobiet słono by zapłaciła, żeby dostać się w jego objęcia. Ostrożnie odchyliła się w jego ramionach tak daleko, jak tylko mogła, zdając sobie sprawę, że bez fiszbin, jedynie sam materiał utrzymywał jej biust w miejscu. Zignorowała sposób, w jaki jego wzrok zatrzymał się na jej dekolcie, złapała brzegi gorsetu i podciągnęła wyżej. Piersi zafalowały, wzrok Morgana pociemniał, a jej kobiecość zadrżała.

*To niedorzeczne* – upomniała się surowo w myślach.

Nie tak daleko, jak trzy miesiące temu położyła pierścionek zaręczynowy na biurku narzeczonego, po czym wyszła z jego biura. Od tamtej pory utrzymywała się ze swojej pracy jako kelnerka i z niewielkich oszczędności, zakopując się w swoich sprawach i obiecując sobie, że nie spojrzy przez dekadę na żadnego mężczyznę. Teraz jednak wystarczyło, że drut jej fiszbin zaplątał

się w pierwszy lepszy napotkany tors, a jej jajniki wariowały. Od tygodni nie wychodziła z domu na powietrze. Z pewnością nie poszłaby na ten elegancki bal charytatywny, na którym cena wstępu była wyższa, niż kiedyś wynosiła jej tygodniówka, gdyby nie była koordynatorem wolontariuszy pomagających w zachowaniu ordynacji na paraolimpiadach i nie otrzymała pocztą bezpłatnego biletu. Szansa na kilkugodzinne paradowanie w długiej sukni, którą skopiowała z katalogu Vouge'a, była zbyt zachęcająca, by się jej oprzeć. Jednak paradowanie to jedno, a stanie niczym posąg z kiecką w garściach, podczas gdy miliarder-celebryta rozbierał ją oczami, było zupełnie czymś innym. Czymś, czego w życiu się nie spodziewała. Nie miała żadnego powodu, by rozplęwać się nad wspaniałością zapierającego dech w piersiach mężczyzny, nawet jeśli ten różnił się od jej byłego narzeczonego tak bardzo, jak czekolada od wyrobu czekoladopodobnego. Ta pierwsza rozpuszczała się w ustach. Druga była trudna do wydalenia z organizmu.

– Pani, a raczej pani suknia wprowadziła mnie w dobry nastrój, a muszę przyznać, że dziś nie byłem w dobrym humorze.

*Jeśli nie był w humorze – pomyślała Victoria – każdy inny mężczyzna w tym miejscu był w poważnych tarapatach.* – Był tak bardzo popularny, jak niebezpieczny. Jak głośno plotki.

– Cóż, panie Morgan, niezmiernie się cieszę, że ja i moja suknia poprawiłyśmy panu samopoczucie.

– Pani wie, kim jestem?

Owiał ją jego oddech pachnący whisky lub rumem czy czymś, czego użyto do przyprawienia bulgoczącego niebieskiego ponczu.

– Chyba wszyscy to wiedzą, czyż nie? – powiedziała nieskrępowanie. – Pana zdjęcie jest na każdej reklamie i plakacie promującym ten bal charytatywny. W końcu jest pan celebrytą posiadającym blisko połowę hoteli w Vegas i gospodarzem tego wydarzenia.

– Racja – westchnął – To ja. Gospodarz celebrytów.

*I gangsterów* – dodała w duchu.

Niemniej jednak mówienie o sobie jako celebrycie, zabrzmiało dziwnie w jego ustach, więc spojrzała w górę. Zanim zdążyła zdecydować, co mogło to spowodować, inny głos przeniósł się przez hałas tłumu.

– Hej, Jared! Wszędzie cię szukałem.

– Odejdź, Patrick.

– Ale potrzebujemy naszej wielkiej gwiazdy wieczoru, aby rozpocząć aukcję dla ... Oh! Cholera, przepraszam.

Viki spojrzała ponad ramieniem Morgana i zobaczyła wysokiego, srebrnowłosego mężczyznę w smokingu. Usta przybysza wykrzywiły się, gdy zobaczył ich intymny uścisk.

– Szybki numerek w tym miejscu?! Jared, to jest słabe, nawet jak na ciebie.

– Zamknij się i zniknij Buster! – Poinstruował go, nie zadając sobie trudu, by się odwrócić.

Buster? Patrick Buster! TEN Patrick... Przełykając ślinę, Viki rozpoznała zastępcę gubernatora stanu.

*O mój Boże* – jęknęła w duchu i się skurczyła.

– Cóż, chciałbym – odpowiedział mężczyzna, chichocząc – ale przyszliśmy tu dziś wieczorem, aby zebrać trochę gotówki, pamiętasz? Myślisz, że możesz pozwolić swojej nagrodzie poczekać na ciebie, aż bal charytatywny się skończy?

– Nie da rady – odpowiedział Morgan, uśmiechając się do Viki. – Jesteśmy złączeni.

– Już nie! – szepnęła Victoria.

– Ale on o tym nie wie, a ja nie mam ochoty na jego towarzystwo – oznajmił jej.

Zastępca gubernatora zrobił krok w ich stronę.

– Złączeni, mówisz? – parsknął szyderczo. – To jest coś, co chciałbym bardzo zobaczyć.

– Ja też! – zagrzemiał inny głos.

*Chryste!* – Viki krzyknęła w swojej głowie i spojrzała na Morgana.

– Co to ma być? – zapytała zakłopotana. – Spotkanie fanklubu Jareda Morgana?

– Też się zastanawiam – mruknął pod nosem w odpowiedzi.

Przekręcając głowę, zobaczyła kolejnego mężczyznę w czerwonym garniturze ... Tak, dobrze widziała. Jego czarne brwi wzniosły się w górę, gdy zauważył, że jej dłonie ciągną materiał gorsetu. Ciepło rozgrzało jej policzki, gdy zdała sobie sprawę, że dodaje kolejny punkt do upadku swojej reputacji!

– Widzieć, jak Jared „łączy się” z kimś, jest czymś, za co wielu z nas zapłaciłoby sporą sumkę, żeby to zobaczyć – powiedział gubernator, chichocząc.

– Hej, kogo tam masz, Jared? – zapytał mężczyzna w czerwonym.

– Nie twoja sprawa, Manfred! – Morgan nagle się zirytował.

– Przestań ją chować, chcielibyśmy zobaczyć kobietę, która zwróciła na siebie twoją uwagę na balu charytatywnym.

– Nic z tego! – warknął. – To prywatna rozmowa.

– Rozmowa?! Ciekawe! – Gubernator nadal charczał ze śmiechu.

– Żebyś wiedział, Buster! Na balu charytatywnym też mogę porozmawiać z ludźmi prywatnie. Nikt nie musi za to płacić.

Nastąpiła chwila ciszy, gdy nagle czerwony garnitur krzyknął:

– Mam pomysł!

Victoria zerknęła ponad ramię Morgana i zobaczyła rozradowanego mężczyznę, który zacierał swoje dłonie. Usłyszała mruknięcie swojego towarzysza niedoli:

– Zaraz powie coś tak głupiego, jak on wyglądający w tym czerwonym ubranku.

– Zamiast licytować mnóstwo nagród – zaczął mówić Manfred – których nikt nie potrzebuje lub szczególnie nie chce dziś wieczorem... – przerwał, celowo budując napięcie i klasnął w dłonie, rzuciwszy: – zlicytujmy Jareda!

– Co? – wyrwało się Viki, a Jared spojrzał na nią z góry równie zdziwiony.

– Albo jeszcze lepiej! – podłapał temat Patrick. – Ożenimy go, ponieważ zdaje się, że już znalazł partnerkę! W końcu zrobimy coś szalonego!

– Kurwa. – Dotarło do jej uszu. – Jakby nigdy nic szalonego nie zrobili – dodał, po czym jej partner niedoli zaprotestował bardzo głośno:

– Chwileczkę, Buster! Nie dajmy się ponieść emocjom. Dobrze?!

– Zaufaj mi, Jared, to świetny pomysł! – nalegał czerwony garnitur. – Zorganizujemy pozorowaną ceremonię i zbierzemy od gości ślubne prezenty, a te zostaną przekazane na nasz cel charytatywny. Mówię ci, podniesiemy poprzeczkę!

– Tak! To będzie bomba! – zawtórował mu gubernator. – Wykonałeś już o wiele bardziej szalone akcje w swoim czasie.

– Proszę cię, Buster, nikt się na takie coś nie nabierze ... ja i ślub?! To jest zupełnie co innego!

– Ależ skąd! Dla mnie to brzmi fantastycznie!

– No dobra, to może zaręczyny... – wtrącił garnitur Manfred. – W końcu mogłeś ukrywać swoją prawdziwą miłość, prawda?

– Cóż ... Tydzień temu jedna z pana fanek wisiała na panu w pańskim kasynie i wkładała panu język do gardła – odezwała się Viki szyderczym głosem. – Ukrywana narzeczona! – parsknęła i dodała nieco zirytowana sposobem, w jaki trzej mężczyźni zakładali, że wpadnie w ich plan. – To może brzmieć dobrze dla was. Możecie żenić pana Morgana, jeśli chcecie, ale

będziecie musieli znaleźć mu inną narzeczoną. Nie jestem teraz w obiegu na rynku. Nie teraz i nie kiedykolwiek w najbliższej przyszłości. Może po następnych wyborach prezydenckich. Albo, kiedy ogłoszą kolejne pojawienie się komety Halleya. Cokolwiek, ale nic z tego! Nie ja!

– Ale tak świetnie do siebie pasujecie! – zaprotestował gubernator.

– To, skoro nie ukrywana narzeczoną, to może dama, która usidliła na balu charytatywnym naszego gigolo! I to blondynka! On uwielbia białogłowe niewiasty, prawda Jared? – Czerwony garnitur wyciągnął dłoń w stronę Morgana, czekając na zaakceptowanie kolejnej wymyślonej bzdury.

– Ja pierdołę – jęknął przyszły, niedoszły narzeczony, po czy dodał głośniejszym głosem: – Na pewno nikt w to nie uwierzy, zresztą gorszej bzdury nie słyszałem, oświadczyły po pół godziny znajomości. – Zerknął na dziewczynę, która drgnęła.

Viki robiła się niespokojna, miętosząc w dłoniach opadający prawie na brzuch materiał sukni i starała się wymyśleć, jak wyjść z tej absurdalnej sytuacji.

– Daj spokój – namawiał łagodnym, ale podstępym tonem czerwony Manfred, który mógłby uchodzić za samego szatana i użyć tej sztuczki wobec Ewy w Edenie. – To tylko na cele charytatywne. Później się rozstaniecie... zerwiecie, ogłaszając to publicznie.

– Lub odbierzesz jej pierścione! – wtrącił Patrick Buster.

Ignorując wszystkich, Viki szarpnęła mocno w górę suknię i nie zamierzając pozwolić, by związane ją, nawet symbolicznie, z jakimkolwiek mężczyzną, próbowała się wycofać. Ku jej zaskoczeniu, uścisk Morgana nie osłabł. Spojrzała w górę i zobaczyła jego oczy – poprawka, jego oko – na jej piersiach. Poprawka, jej piersiach wylewających się z gorsetu. Kolejna fala gorąca zalała szyję dziewczyny na oznakę męskiego uznania, odbijającego się

w głębi jego zielonej tęczówki. Poczwała się jeszcze bardziej zażenowana, gdy w jej głowie pojawiła się przygnębiająca myśl.

*Może Robert, miał rację. Może poświęciłam siebie i swoje studia historyczne niewłaściwemu stuleciu.*

Elżbietanie byli odważni, sprośni i dosadni. Victoria, w opinii swojego byłego narzeczonego, kwalifikowała się tylko do jednego z trzech. Tego ostatniego. Nie była w żaden sposób odważna, bo nie potrafiła nawet zrobić mu awantury, gdy przyłapała go z inną kobietą w jej własnym łóżku. I miała zbyt wiele zahamowań, żeby zbliżyć się, choć na milę do sprośności. Powiedział jej, że jest tak sztywna, że powinna spędzić życie wśród purytanów.

*Akurat!*

– Panie Morgan – zaczęła stanowczo – Nie chcę być pana narzeczoną. Tak samo, jak nie chce pan odstawić zaręczynowej szopki...

– No, nie wiem – mruknął, przesuając dłonie po jej plecach. – To tylko chwyt reklamowy i muszę przyznać, że pomysł rośnie mi w głowie wraz z...

– Stop! – warknęła.

Błyskotliwy śmiech w jego zielonym oku powiedział Viki, że się z nią bawi. Powinna była być zirytowana. Powinna była wyrwać się z jego objęć. Powinna była powiedzieć wszystkim trzem mężczyznom, żeby się „walili”. Już miała zamiar to zrobić, kiedy Morgan opuścił ręce i się cofnął.

– Co pani na to, panno...? – Uniósł czoło. – A może pani... a to będzie wielka szkoda?! – prawie krzyknął urażony jej odrzuceniem.

– Panna – odpowiedziała, nie chcąc przyznać, że natychmiast zatęskniła za dotykiem jego dłoni. Zwariowała, czy jak? – Victoria Steward. Viki dla przyjaciół. – Przedstawiła siebie.

Czerwony Manfred z gubernatorem wymienili spojrzenia, uśmiechając się na myśl o tym, że dwoje ludzi, którzy jeszcze kilka sekund temu byli

owinięci wokół siebie jak winorośl, nagle przestali być zainteresowani tym przedstawieniem, które odstawili przed ich przybyciem.

– Cóż, powiedziałbym, że potencjalny narzeczonny może kwalifikować się jako przyjaciel. Co ty na to, Viki? To w słusznej sprawie. Zrobimy to? – zapytał ją Patrick Buster.

*Cholera* – pomyślała. Przyparł ją do muru, bo trudno jej było odmówić, nie brzmiąc chamsko. To było w słusznej sprawie, w którą bardzo wierzyła i całym sercem, bo tym tylko mogła, wspierała.

– Cóż, chyba zwariowałam – wymamrotała pod nosem, ale cel był szczytny i odezwała się do nich głośniej. – Myślę, że cały pomysł jest głupi, strasznie głupi, okropnie głupi, ale jeżeli uznamy to za zabawę, taki żart ... czy coś w tym stylu, to sądzę, że mogę się zgodzić.

Czerwony garnitur tupnął nogą w podłogę z zachwytem tak mocno, że chyba rzeczywiście sam diabeł mógłby się tu pojawić, żeby zatwierdzić ten szatański plan.

– Świetnie! Patricku – zwrócił się do gubernatora – możesz osobiście reprezentować narzeczoną jako swoją bliską i dobrą znajomą. Chodź, Jared – machnął na Morgana – trzeba pomyśleć nad tym, w jakim tonie ogłosić twoje zaręczyny... I poszukać pierścionka.

Podszedł do nich i pociągnął Morgana, zanim Viki zdążyła się zastanowić, co też najlepszego zrobiła. Myśli zalewały jej głowę, ale nie potrafiła się przyznać przed samą sobą, że pomysł fałszywej ceremonii zaślubin trochę się jej podobał. Więcej niż trochę. Przekonała się na własnej skórze, że jej były narzeczonny nie był mężczyzną dla niej. Zaczęła już wcześniej podejrzewać, że związek z nim to nie jej bajka, i więcej ich dzieliło, niż łączyło, zanim jeszcze odkryła, że wykorzystywał jej mieszkanie do potajemnych schadzek, kiedy ona ciężko harowała w restauracji lub była na uniwersytecie. W ostatnich tygodniach tej relacji dręczące uczucie duszenia się spędzało jej



sen z powiek, a mimo to spędziła całe lato, planując z nim przyszłość. Doznała ulgi, kiedy przyłapała go w jej łóżku ze studentką z pierwszego roku. Jednak było jej smutno, ponieważ zawsze chciała wziąć ślub w białej sukni i jak większość młodych kobiet, snuła związane z tym plany.

Zamyśliła się przez chwilę i spojrzała spod długich rzęs na przyszłego narzeczonego. Fala zduszonego w piersi śmiechu o mało nie udusiła jej, więc odchrząknęła. Na myśl o diabelskiej zapowiedzi rychłego przejścia Jareda Morgana z beztroskiego kawalera celebryty w zatroskanego mężczyzny w stałym związku, którego to właśnie jej udało się usidlić, poprawił jej się momentalnie humor.

I zaczęła snuć kolejne plany.

